

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski, emeritus

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

BUŁAWA W PLECAKU? UWAGI O AWANSIE SPOŁECZNYM W DZIEJACH

Termin „awans społeczny” jest trudny do zdefiniowania — co zresztą nie dziwi w wypadku terminologii humanistyki. Intuicyjnie, choćby w życiu codziennym, potrafimy powiedzieć, kto awansował na wyższą pozycję społeczną. W historii bez trudu potrafimy wskazać wręcz podręcznikowe przykłady awansu, takie jak kazusy Hitlera, Stalina, Reagana, Jana Pawła II, Chruszczowa, Wałęsy, Edith Piaf, Donalda Tuska, Luli (prezydenta Brazylii w latach 2003–2011) czy też Mariny Silvy (brazylijskiej minister, senatora i kandydatki w wyborach prezydenckich w latach 2010 i 2014). Można tak wyliczać bez końca, zwłaszcza że zagadnienie dotyczy przecież ludzi niezależnie od ich oceny w naszych oczach i w podręcznikach historii. W powyższym wyliczeniu celowo zostali przemieszani ludzie powszechnie cenieni i odwrotnie.

Łatwość wskazania przykładów awansu nie znaczy jednak, że intuicję potrafimy przełożyć na precyzyjną definicję. Kłopot jest tym większy, że zagadnienie dotyczy dalece nie tylko ludzi, których historia zapamiętała oraz awansów spektakularnych. Trudnym pytaniem jest już sama ocena zajmowanego miejsca jako wyższego lub niższego. Nawet w naszym środowisku nie wszyscy chcą zająć wysokie stanowiska w hierarchii uczelnianej, podczas gdy większość z nas — mam nadzieję — chce zajmować wysoką pozycję w nauce. Ocena miejsca zajmowanego przez kogokolwiek w nieformalnej hierarchii naukowej jest wszakże wyjątkowo trudna.

Ocena miejsca w hierarchii społecznej staje się szczególnie kłopotliwa w wypadku spojrzenia na dzieje w dłuższej perspektywie. Z biegiem czasu zmieniają się zjawiska cywilizacyjne, które zaświadcniają o zajmowanym miejscu i zwrotnie umacniają pozycję człowieka. Bogatą karete zastąpił dobry samochód, ale drogi koń pozostał wyznacznikiem luksusu (choć też w zmienionej roli). Za-

mieszkiwanie w zamku dziś nie jest już prawie żadnym wyznacznikiem pozycji, nawet jeśli parę osób wysoko usytuowanych w hierarchii społecznej wciąż mieszka w historycznych budowlach.

Historyk obserwuje, że rozpatrywane zagadnienie staje się trudniejsze w odniesieniu do dziejów bliższych współczesności lub/i wręcz współczesnych. W dawnych czasach (zastosujmy to nieprecyzyjne określenie!) miejsca człowieka na różnych drabinach hierarchicznych były raczej zbieżne. Osoba wysoko ustawiona na drabinie ekonomicznej (na przykład magnat) na ogół znajdowała się też wysoko na drabinie władzy oraz prestiżu. Oczywiście zdarzały się wyjątki. Król nie musiał być największym magnatem w kraju, ubogi zakonnik mógł cieszyć się wielkim prestiżem, a wielcy (na swój czas) bankierzy jedynie w pewnym sensie mieli władzę i cieszyli się prestiżem. Takie wyjątki lub/i niuanse nie zmieniały jednak zasadniczego obrazu. Dziś znacznie częstsze są sytuacje, gdy człowiek cieszący się prestiżem nie musi mieć poważnych dochodów, szef państwa rzadko jest akurat najbogatszym człowiekiem, a władzę na różnych szczeblach nieraz realizuje ktoś mało majątny oraz znany jedynie w wąskim kręgu. Oczywiście nawet do tak zarysowanego, schematycznego obrazu współczesności trzeba wprowadzić niuanse — na przykład taki, że — jeśli pominąć zakonników — mało kto z ludzi jakkolwiek liczących się w społeczeństwie reprezentuje zaakcentowane ubóstwo. Mimo tego i dalszych potrzebnych niuansów drabiny hierarchiczne władzy, bogactwa i prestiżu są dziś w naszej strefie cywilizacyjnej rozdzielone znacznie wyraźniej niż w dawnych czasach. Nie ułatwia to stwierdzania w sposób jednoznaczny ewentualnego awansu ludzi.

Nie ułatwia dziś refleksji fakt zaniku barier stanowych lub/i kastowych w naszym świecie. W tych bliżej nie zdefiniowanych dawnych czasach awans, jeśli się dokonywał, mógł następować jedynie w ramach stanu lub/i kasty. Teoretycznie każdy szlachcic mógł zostać królem — ale musiał to być szlachcic. Gdy król Stefan Batory (1576–1586) krzyknął do jednego z braci-szlachty i zarazem posła na Sejm „Milcz, błaznie!”, ten odpowiedział mu: „Nie jestem błaznem, lecz obywatelem, który wybiera królów i obala tyranów”¹. Nie szlachcic nie mógłby ani krzyknąć, ani wypowiedzieć takiej treści.

Bywały oczywiście wyjątki (wyzwoliny niewolników, nobilitacje nie-szlachciców), ale były to właśnie wyjątki. Jeśli następowały, wiązały się od razu z dużym awansem społecznym. Był to awans „skokowy” i wyraźny. Dziś, wyjąwszy dużą wygraną na loterii i parę zdumiewających karier politycznych, awans częściej jest wynikiem stopniowego posuwania się trudną drogą. Taki sposób przesuwania się w górę hierarchii sprawia więcej kłopotów z punktu widzenia jednoznacznej diagnozy w rozważanym zakresie.

Zastanawia, czy z biegiem dziejów następują zmiany częstotliwości awansu w obrębie jednego pokolenia oraz awansu międzypokoleniowego. System stanowy/kastowy chyba sprzyjał ewentualnym awansom w ramach jednego po-

¹ Janusz Tazbir, *Staropolskie granice swobody słowa i czynu*, „Odra” 1992, nr 12, s. 25.

kolenia — jeśli w ogóle sprzyjał czemukolwiek z tego zakresu. Między pokoleniami raczej dziedziczyło się podstawowe elementy pozycji. Dziś zjawisko awansu w jednym pokoleniu oczywiście występuje, ale wielu z nas znalazło się wyżej w hierarchii społecznej dzięki wysiłkom i pięciu się w górę kolejnych pokoleń. Sam mogę być zresztą tego przykładem — jeśli uznać, że w świetle jakiegokolwiek kryterium znalazłem się wyżej. Mój prapradziadek w linii ojczyściej robił jeszcze pańszczyznę, mój pradziadek w tejże linii był bednarzem w browarze Haberbuscha i Schielego w Warszawie, mój dziadek odbył już pewne kursy i był „geometrą” (mierzył ziemię chłopom), mój ojciec był profesorem Uniwersytetu Warszawskiego... i tu linia się wyrównuje: sam już wyżej nie awansowałem (choć może to i lepiej — by nie wspominać już o odnotowanej wyżej trudności określenia, co byłoby awansem dla profesora wyższej uczelni).

*

Historycy, podobnie jak zajmujący się współczesnymi czasami socjologowie (bardzo *nota bene* żałuję istnienia tego podziału!), konstatują istnienie dwóch dróg awansu społecznego: sformalizowanej oraz *via facti*. Skądinąd formalizacja awansu nieraz potwierdza awans już faktycznie dokonany. Można też mówić o awansie indywidualnym lub grupowym — przy czym grupowy może następować w ten sposób, że wiele osób w danej grupie awansuje bądź cała grupa może być wyniesiona jako taka. Stan trzeci piał się w górę i wspiał się w górę dobrze przed rewolucją francuską. Rewolucja potwierdziła jego faktyczny awans, ale też umożliwiła dalszy. Dostyc podobny był bieg spraw mieszczaństwa w Polsce (Prawo o miastach, 1791).

Historyk widzi pewne kanały (drogi) awansu społecznego, niekoniecznie te same w różnych epokach. Zrobienie majątku najczęściej było drogą do awansu społecznego, aczkolwiek samo robienie go następowało w różny sposób. Na przykład poprzez zdobywanie łupów. Gdy Cortezowi zaproponowano wielkie ziemie na podbitych terenach, miał powiedzieć, że nie przybył tam, by orać ziemię jak wieśniak. Wielu jednak wzbogaciło się dzięki uzyskaniu dóbr ziemskich w Amerykach. Kilka wieków później inni szukali złota w Kalifornii — ale przodek jednego z moich znajomych miał lepszy pomysł. Rozsądnie uznał, że złoto znajdą tylko niektórzy, wszyscy zaś będą potrzebować narzędzi i spodni na zmianę. Załadował takie rzeczy na wóz i ostatecznie w Kalifornii też zgarnął złoto — pewno mniej się fatygując. Zbyteczne dodawać, że bardziej współczesne czasy znały (znają) też inne sposoby robienia majątku, ze stopniowym dorabianiem się na czele.

Bardzo ciekawy dla historyka był i jest kanał awansu ewentualnie prowadzący poprzez edukację. Nie we wszystkich epokach on działał. Nie we wszystkich krajach był też jednakowo drożny. Jeszcze do niedawna we Francji każdy nauczyciel, niezależnie od poziomu szkoły, miał mocno powiedziane, że powinien uważnie patrzeć na odpowiednio predysponowanych uczniów i sprzyjać

ich dalszemu kształceniu. Nie jestem pewien, czy ten mechanizm wciąż działa. Nie jestem też pewien, czy działa on w Polsce. Obawiam się, że mimo całego dyskursu o awansie robotników i chłopów źle działał on za PRL. W każdym razie badania nad szkołami zawodowymi tamtych czasów nie pokazują ich jako instrumentu sprzyjającego awansowi uczniów².

Po upadku PRL nastąpił boom edukacyjny na poziomie szkolnictwa wyższego. Nie wiem, w jakim stopniu dopomógł on młodzieży. Dziś nie wydaje mi się, by nawet nasze wyższe uczelnie dopomagały jej w awansie. Pozostaje jednak faktem, że grupy azjatyckie w Stanach Zjednoczonych pchają swoje dzieci na studia, a one uczą się pilnie, jak mało kto. Widać ich rodziny sądzą, że tam i dziś jest to efektywna droga awansu społecznego.

Nieraz w historii drożnym kanałem awansu społecznego było wojsko. Oczywiście nie zawsze. Także niekoniecznie wojsko jako całość. Pozycje oficerskie nieraz bywały zarezerwowane dla szlachty lub arystokracji. Niektóre formacje były znane ze swego konserwatyizmu społecznego (marynarka brytyjska!). Chłop, powołany w praktyce na całe życie do rosyjskiego wojska, nadzwyczaj rzadko zostawał oficerem. Awansem społecznym mogło być jednak nie tylko otrzymanie galonów. Odznaczenie się na polu bitwy było możliwe także dla ludzi niskiej kondycji społecznej; prawda, że śmierć też (Konopnicka: „...a najdzielniej biją króle, a najgęściej giną chłopcy”).

Wiele armii, na przykład rewolucyjnych, wyraźnie funkcjonowało jako kanał awansu. We współczesnych armiach ten mechanizm też nieźle działa. W czasach komunistycznych niejedyn chłopak z ubogiej wsi (kołchozu) zrobił karierę w wojsku. Taka droga awansu może nabierać szczególnego znaczenia nawet dla grup „pod kreską”. Zwrócono uwagę, że we współczesnych wojnach, toczonych przez armię Stanów Zjednoczonych, służy wielu czarnoskórych żołnierzy. Robiono nawet zarzut, że biali wykrcęją się od obowiązku, podczas gdy Czarni stają się „mięsem armatnim”. Warto jednak pamiętać, że dla chłopaków z murzyńskich dzielnic wielkich miast zaciągnięcie się do wojska nieraz jest jedyną dostępną drogą awansu. Nadto mogą liczyć na pewne przywileje po odbyciu służby — jeżeli oczywiście przeżyją.

Podobnie służby policyjne nieraz w dziejach służyły jako kanał awansu społecznego. Ludzie awansujący i oczekujący na awans na ogół byli bardziej manewrowalni z punktu widzenia władz. W ustroju komunistycznym ich rekrutacji sprzyjała ideologia.

Dawny funkcjonariusz UB opowiada o swoim życiu

„Gdybym się urodził w innych czasach, albo w innej rodzinie, pewnie byłbym dobrym naukowcem, matematykiem. A może polonistą. Moze pisałbym książki. Byłem jednakowo uzdolniony do przedmiotów humanistycznych i ścisłych. Moja

² Stanisław Barański, *Szkolnictwo zawodowe w okresie stalinowskim: „produkcja kadr” czy instytucja awansu społecznego?*, „Przegląd Historyczny” 2011, nr 2.

inteligencja stała się moim przekleństwem. Była zbyt surowa, nieociosana, żeby zająć wyżej, ale wystarczała do tego, żeby sobie radzić w życiu. Byłem za mądry, żeby zostać na wsi, orać ziemię i biedować jak ojciec, a za głupi na wejście w ten inny, lepszy świat otwartą furtką. Gdyby nie SB, pewnie do dziś gniłbym w Łapach, albo gdzieś w tamtych okolicach. A ja chciałem żyć”³.

Nieraz w dziejach Kościół — pozostaliśmy tu przy katolickim, jako trochę lepiej znanym — tworzył drogę awansu społecznego. Była ona o tyle specyficzna, że nie ma w niej możliwości dziedziczenia pozycji. Tym bardziej jednak otwierały się w tej strukturze możliwości dla młodych ludzi, których rodzice by nie wypchnęli wyżej swego miejsca w społeczeństwie. Jasne, że ta sytuacja ewoluowała w czasie, odmienna była w różnych krajach, nieraz nie do każdego stanowiska w Kościele człowiek mógł aspirować niezależnie od pochodzenia społecznego. Często jednak Kościół otwierał drogę nawet daleko prowadzącą, a jeszcze częściej w każdym razie atrakcyjną dla młodych ludzi z nim związanych, ożywionych motywacją religijną, a nie mających wielkich szans na awans gdzie indziej.

Ciekawym kanałem awansu bywała i bywa aktywność sportowa. To stwierdzenie odnosi się oczywiście do okresu, kiedy sport wyodrębnił się jako rodzaj aktywności, a nawet stał się działaniem w skali masowej. Wówczas jednak zadziałała okoliczność w pewnym wymiarze niezależna od wyjściowej pozycji społecznej: własne predyspozycje osoby, jej sytuowanie się w dzieciństwie jako przygotowanie do wybranej konkurencji oraz chęci, które akurat w sporcie bywają skuteczniejszym czynnikiem sprawczym niż w wielu innych dziedzinach życia. Jest oczywiste, że w dzisiejszym sporcie wszystkie wymienione czynniki nie wystarczą dla wielkiego sukcesu. Stanowią one jednak istotną przesłankę, by zacząć iść drogą sportową. Ponadto sukces niekoniecznie musi być od razu wielki, by uzyskaną pozycję traktować jako awans społeczny oraz by była ona tak traktowana przez zainteresowanych. W dzielnicach nędzy w miastach brazylijskich czarnoskórzy chłopcy nieraz są fizycznie predysponowani do gry w piłkę nożną, całe dni na niej spędzają, a więc zyskują umiejętności. Gra jest w Brazylii popularna, są zatem tacy, którzy wyłapują talenty. Oczywiście nie wszyscy staną się od razu gwiazdami — ale ruszają w drogę prowadzącą do świata lepszego niż favela.

Ciekawym kanałem awansu jest wejście na drogę aktywności artystycznej. Jest on relatywnie otwarty dla wielu, którzy nie mają innych szans — bowiem liczy się talent. Prawda, że talent nieoszlifowany niewiele daje. Historia jest wybrukowana zmarnowanymi talentami — albo sami zainteresowani nie zdali sobie sprawy z ich posiadania, albo też okoliczności im nie sprzyjały. Talent, niekoniecznie związany z miejscem zajmowanym przez siebie czy przez rodziców w społeczeństwie, może jednak stwarzać pewne szanse. Edith Piaf urodziła

³ Cyt. za: *Teczki czyli widma bezpieki*, Jacek Snopkiewicz (red.), Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1992, s. 195.

się na ulicy (niestety dosłownie, poród odebrał przerażony policjant). Potem śpiewała w jakichś spelunkach — aż ktoś zwrócił na nią uwagę. Jest to przykład wyjątkowo mocny, ale nie jedyny.

Szerszej refleksji wymagałaby polityka — jako ewentualnie stwarzająca drogę do awansu dla różnych ludzi. W wyliczeniu przedstawionym na początku nieprzypadkowo znalazło się wielu polityków. Jest to zagadnienie wyjątkowo szerokie, obejmujące systemy polityczne relatywnie ustabilizowane oraz fazy przemian systemów. Owo zagadnienie obejmuje polityczne establishmenty oraz formujące się antyestablishmenty. W końcu droga do pozycji w polityce, której zajęcie oznacza oczywisty awans społeczny, nieraz prowadzi przez więzienie i zepchnięcie — póki co — na sam dół hierarchii.

*

Kanały awansu mogą się zatkać. Jeżeli taka sytuacja zbiegnie się z dużymi oczekiwaniami, może właśnie rozbudzonymi przez uprzedni szybszy awans wielu ludzi, to skutkuje falą emigracyjną, ekspansją na nowe tereny lub konfliktem społecznym — oczywiście niekoniecznie będąc jego jedynym źródłem. Ekspansja iberyjska w Ameryce tłumaczyła się szukaniem możliwości awansu przez tamtejszą szlachtę, dla której koniec rekonkwisty niekoniecznie był korzystny. Podobnie tłumaczyła się polska ekspansja na wschód. Dantonowi przypisuje się powiedzenie, że błędem *ancien régime*'u było danie takim jak on dobrego wykształcenia i stworzenie w ten sposób grupy adwokatów bez spraw. Był prorokiem o tyle, że grupa ludzi wykształconych, którzy z tytułu wykształcenia mają duże aspiracje, a nie widzą przed sobą drogi awansu, w późniejszych dziejach nieraz bywała grupą buntowniczą.

Japońska ekspansja w Azji tłumaczyła się między innymi potrzebą znalezienia ujścia dla masy Japończyków wykształconych lub/i masy urzędników, dla których drogi awansu w kraju zatkały się. Nieustająco powtarzane tezy o dużym udziale Żydów w ruchu komunistycznym, w stopniu, w jakim w ogóle są adekwatne do rzeczywistości, stwierdzają zjawisko, które tłumaczy się większym zamknięciem kanałów awansu przed tą grupą — co zwłaszcza wykształcona inteligencja żydowska odczuwała bardzo niedobrze. Ten sam mechanizm mógł zresztą działać w wypadku przyłączania się różnych narodowości do rewolucji rosyjskiej. Faszyzm miał — przynajmniej częściowo — podobny mechanizm napędowy. Obyśmy nie potwierdzili jego działania w wypadku współczesnej bezrobotnej wykształconej młodzieży. Analiza Czarnowskiego może przecież okazać się wciąż aktualna⁴.

Mechanizm nie dotyczy jednak, rzecz jasna, wyłącznie absolwentów wyższych uczelni. Ryzykując nadmierne uogólnienie można powiedzieć, że każdy

⁴ Stefan Czarnowski, *Ludzie zbędni w służbie przemocy*, w: *Dzieła*, t. 2, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1956, s. 186–196.

kryzys gospodarczy przynajmniej przymyka dotychczas otwarte drogi awansu — co zwiększa gromadzący się potencjał buntowniczy. Znowu przychodzi na myśl narastanie w swoim czasie buntu faszystowskiego. Niedaleko szukając, różne kryzysy polityczne w PRL też dałoby się tłumaczyć zamknięciem dróg awansu przed poszczególnymi grupami ludzi — od dróg w establishmencie poczynając, a na bardziej przeciętnych ludziach i sytuacjach kończąc. Michał Kalecki określił dintojrę 1968 roku w SGPiS (dziś SGH) jako rewoltę sfrustrowanych adiunktów. Ówczesne żądanie zniesienia habilitacji potwierdzało dążenie do przyspieszenia awansu w wypadku części kadry, nie mającej wielkich szans ani na jej zrobienie, ani na awans.

Jak zamknięcie dróg awansu wzmacnia tendencje prowadzące ku zmianom (pomińmy kwestię, czy zmianom na dobre, czy też na złe), tak szerokie możliwości mobilności pionowej zmniejszają presję na przekształcenia, zwłaszcza radykalne. Chyba w ten sposób trzeba tłumaczyć nikłość radykalnych tendencji w polityce w historii Stanów Zjednoczonych. Wielu ludzi aspirujących wyżej mogło tam awansować (nawet jeśli niekoniecznie do stanowiska prezydenta z poziomu pucybuta!) bez potrzeby burzenia ściany zagradzającej im drogę, występującej systematycznie lub pojawiającej się okresowo w różnych krajach i ustrojach. Jeśli można zrobić na marginesie uwagę *pro domo sua*, to zwróć uwagę, że po 1989 roku, gdy uniwersytet znalazł się w opałach, a pensje kadry dawały coraz mniej satysfakcji, front reformy uczelni był znacznie silniejszy, niż gdy większość z nas znalazła sobie jakieś indywidualne, własne drogi poprawienia sytuacji.

*

Historia zna okresy znikomego awansu społecznego, zna też okresy licznych szybkich awansów. Przez większość czasu historycznego (ujmijmy to tak!) awans społeczny oczywiście zdarzał się — ale rzadko wynikał on z działania ludzi w tym kierunku. Zdarzały się, rzecz jasna, zabójstwa królów przez pretendentów do tronu. Zdarzały się wyzwoliny niewolników dzięki ich własnym wysiłkom. Najczęściej jednak miejsce człowieka na drabinie hierarchii społecznej było przesądzone w momencie urodzenia. Dziecko chłopów miało ogromną szansę spędzić życie jako chłop w tej samej wsi, dziecko szlachcica jako szlachcic w swoich dobrach, następca tronu zaś miał szansę zostać królem. Mało kto brał w ogóle pod uwagę perspektywę awansu społecznego — nawet jeśli jest prawdą, że człowiek może awansować bardziej na skutek okoliczności niż z własnej woli (i to woli uświadomionej!). Dopiero wraz z upadkiem systemu stanowego dla części ludności, stopniowo coraz większej, perspektywa awansu stała się czymś naturalnym, o co warto się starać. Część te starania podjęła. Nadto społeczeństwo zmieniło się na tyle, że takie starania zaczęły mieć relatywną szansę sukcesu (co zresztą sprawiało, że zaczęto widzieć ich sens).

Wojny często otwierają drogę do awansu tym, którzy przeżyją. Znanie jest powiedzenie, że nie wygrywają ich generałowie, którzy je zaczynają. Operacje wojenne, we współczesnych czasach często innego typu niż w wojnie poprzedniej, wywołują potrzebę nowych, innych ludzi na stanowiskach dowodzenia. Nadto wojny, jakkolwiek przykro by to brzmiało, na skutek strat otwierają dla nowych ludzi miejsca dotychczas zajęte.

Fale migracyjne nieraz finalizują się awansem społecznym na terenie nowym dla ich uczestników. Migracje są na ogół procesami selekcji dodatkowo, którym podlegają ludzie niewidzący dla siebie perspektyw w krajach wyjściowych. Może im się oczywiście nie udać, ale często bywa inaczej (mowa tu oczywiście o procesach, w których ludzie mają coś do powiedzenia, nie zaś o wywożeniu przemocą na poniewierkę).

Rewolucje odgrywają podobną rolę z punktu widzenia awansu społecznego. Z dużych rewolucji wyłania się na ogół nowa elita. Zmieniając ustrój i wszystko, co z niego wynika, rewolucja może też zmienić kryteria, jakie winni spełnić ludzie, by awansować lub/i wejść do elit różnego typu. Gdy patrzymy na skład I Kompanii Legionów, robi wrażenie, ilu przyszłych najwyższych dostojników państwa szło w jej szeregach. Oczywiście różne były przyczyny, dla których akurat ci ludzie stali się później elitą państwa. Podstawową tego przesłanką była jednak okoliczność, że musiała i mogła nastąpić wymiana elity, a ci ludzie byli niejako naturalnymi kandydatami do nowej grupy. Z kolei przed 1989 rokiem nikt z nas nie spodziewał się, że tylu kolegów już niedługo znajdzie się w politycznej elicie kraju.

Nieraz w historii zdarzało się, że wojny i rewolucje bywały powiązane. Podręcznikowym przykładem może być rewolucja francuska oraz zrodzone z niej wojny napoleońskie. Twarze dworaków na obrazie Jacques-Louis Davida *Koronacja Napoleona* zdradzają ich proste pochodzenie. Z tego okresu historycznego pochodzi powiedzenie, że „Każdy żołnierz nosi w plecaku buławę marszałkowską”.

Okresy szybkiego rozwoju gospodarczego na ogół sprzyjały umasowieniu i przyspieszeniu awansu społecznego. Można też mówić o ustrojach sprzyjających awansowi lub przeciwnie. Możliwości awansu i proporcja ludzi realnie awansujących są jednym z podstawowych kryteriów demokracji ustroju. W końcu jakieś przypadki awansu zdarzały się w najsztwniejszych ustrojach; pytanie tylko, jak były one częste. Już choćby ustroje nie przestrzegające barier stanowych (niewolniczych, kastowych) bardziej sprzyjały awansowi niż te z barierami. Inna sprawa, że społeczeństwa ze sformalizowanymi barierami mogły sprzyjać awansowi w ramach każdej z wyodrębnionych grup, a najdoskonalszy kapitalizm tworzy obecnie obszary kastowiejącej biedy. Może się oczywiście zdarzyć kandydatka na prezydenta Brazylii, wywodząca się z bardzo ubogiej rodziny z Amazonii (wspomniana wyżej Marina Silva). Z jej punktu widzenia brak na przykład sformalizowanej struktury stanowej jest korzystny. Niemniej jednak bariery dla mniejszego niż prezydencki awansu większości lu-

dzi, zamieszkujących dzielnice nędzy w miastach brazylijskich, są niebotyczne. Prawda, że akurat w Brazylii podejmuje się obecnie programy, których celem jest wyciągnięcie z biedy ubogich Brazylijczyków⁵.

Bardzo trudno jest ocenić ustrój komunistyczny, w tym PRL, z punktu widzenia procesów awansu społecznego. Spośród socjologów kilkoro interesowało się tę sprawą w jej aspektach szczegółowych, Michał Pohoski chyba najdalej poszedł w kierunku analizy ogólnej. Wiele jednak pozostaje do zrobienia przez historyków i socjologów, bowiem rzecz jest trudna. Otwieranie możliwości awansu przed ludźmi niżej usytuowanymi w hierarchii społecznej było jednym z podstawowych haseł systemu. Najpierw głosił on: „Nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z Ciebie oficera”, potem wiódł oświatę pod strzechy, naciskał na komisje egzaminacyjne, by przyjmowały dzieci robotnicze i chłopskie na uczelnie, wprowadzał dodatkowe punkty dla takich kandydatów (co było tym głębsze, że nieraz nie mogły ich uzyskać już dzieci tych, którzy dokonali awansu właśnie w PRL). W życiorysach dobrze było mieć wpisane pochodzenie robotnicze lub chłopskie (a jeśli inteligenckie, to w formułce „inteligencji pracującej”). Robotników wprowadzano do Biura Politycznego, ogłaszano klasą rządzącą... Ogromna część społeczeństwa została zrównana działaniami prawnymi oraz poprzez mechanizmy funkcjonowania ustroju. W znakomitej większości mieliśmy mało różniące się dochody, mieszkaliśmy w podobnych mieszkaniach, używaliśmy takich samych mebli i sprzętów. Zniknęła, jak się zdaje, skrajna bieda i zarazem mało było widać zewnętrznych oznak bogactwa.

Pewne sukcesy na założonej drodze twórcy ustroju oraz ich następcy mogli odnotować. Sami w dużym procencie rekrutowali się z grup nisko bądź relatywnie nisko usytuowanych w hierarchii. By to potwierdzić, wystarczy w Polsce popatrzeć na sylwetki wszystkich I sekretarzy poza gen. Jaruzelskim⁶. Ogromna większość generałów w PRL miała też nad wyraz skromne pochodzenie. Oficerowie policji podobnie. Niektóre takie kazusy były przykładami wręcz spektakularnego awansu (na przykład Franciszek Szlachcic, urodzony w 1920 r. w Bycznie, czyli w małym miasteczku górniczym koło Jaworza, nie znający ojca, noszący nazwisko po matce, dorastający w bardzo biednej rodzinie, w młodości pracujący w biedaszybach i przy budowie dróg, przy wyrębie lasu i przy innych pracach sezonowych, na skutek biedy skończył jedynie sześć klas podstawówki..., a z czasem generał milicji i w jakimś momencie najpewniej druga osoba w państwie⁷). System świadomie korzystał z ludzi awansowanych. W ZSRR nawet tworzył z takich ludzi na przykład elitę wojska (korpusy

⁵ Stanisław Barański, *Bolsa Família. Brazylijski program walki z ubóstwem w doświadczeniu jego beneficjentów*, „Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 4 (s. 151–169 tego zeszytu).

⁶ Jerzy Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczec pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Wydawnictwo Czerwone i Czarne, Warszawa 2014.

⁷ Piotr Ciszeczki, „Franciszek Szlachcic — biografia”, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Jerzego Kochanowskiego w Instytucie Historycznym UW, w roku akad. 2010/2011.

„suworowców” i „nachimowców”, początkowo tworzone z „biezprizornych”, którzy stawali się pretorianami systemu).

Awans społeczny bywał w komunizmie przedmiotem świadomego działania socjotechnicznego. Elita mogła nawet odwoływać się do w gruncie rzeczy fikcji awansu, by tworzyć ludziom poczucie, że awansują. Częściowo dlatego mnożono stanowiska dyrektorskie (choć także po to, by pozwolić wybranym lepiej zarobić, co zresztą *nota bene* jest jednym z atrybutów awansu). Z tego punktu widzenia hitleryzm socjotechnicznie działał zresztą podobnie. Dawał Niemcom poczucie wielkiej roli, rzekomo odgrywanej przez każdego z nich, w budowie i obronie potęgi ojczyzny. Nawet umożliwienie tępienia Żydów najpewniej dawało niejednemu faszycie poczucie awansu.

Summa summarum komunistyczne państwo, nawet jeśli zbankrutowało, kilkakrotnie strzelając do robotników i ostatecznie wyprowadzając przeciw nim wojsko (1981), w znacznym stopniu było rządzone siłami funkcjonariuszy partyjnych, policjantów i oficerów pochodzenia bardzo demokratycznego. Zwłaszcza środowiska chłopskie i małomiasteczkowe dostarczyły liczącej się części komunistycznej kadry. Da się nawet powiedzieć więcej: system stracił obrońców, gdy na skutek różnych, między innymi po prostu demograficznych przyczyn, zatkały się w nim kanały awansu — a ci, którzy awansowali wcześniej, poczuli się na tyle pewnie i dobrze, iż zaczęli bardziej dbać o własne dobra, niż troszczyć się o przetrwanie komunizmu w Polsce⁸.

W jakimś sensie rządził awansowany lud. Jednocześnie ten sam ustrój odtworzył barierę parastanową w postaci przynależności do partii lub/i do nomenklatury, zagradzającej wielu drogę awansu. Nawet zapewnił specjalne domy wczasowe dla tej grupy, w jakimś okresie sklepy, w innym znów specjalne traktowanie przy kontroli celnej. Liczba studentów była mała, możliwości podniesienia standardu życia dla wielu ograniczone, traktowanie robotników na co dzień często gorsze niż w niejednym kraju kapitalistycznym. Demonstracyjnie interwencyjne działania w różnych sytuacjach konfliktowych na rzecz ludzi pracy oraz paru robotników, najczęściej dekoracyjnie umieszczonych we władzach, nie równoważyło niedobrego ani eksploatorskiego stosunku do nich. Nie było też lepsze od potencjalnych pozytywów działania zwyczajnego, sprawnego systemu wymiaru sprawiedliwości i arbitrażu w stosunkach pracy (o przyzwoitym traktowaniu i wynagradzaniu robotników w fabrykach już nie wspominając!).

Awans na wyższe szczeble hierarchii nieraz prowadził nie przez wykształcenie i dorobienie się, a przez specyficzną karierę w aparacie partyjnym, policyjnym i wojskowym. Są to wprawdzie, jak była mowa wyżej, jedne z typowych dróg awansu w różnych sytuacjach, ale nie świadczy dobrze o ustroju, jeśli te drogi stają się podstawowymi — w miejsce, dajmy na to, edukacji i wyzwolenia

⁸ Por. Patryk Pleskot, *Polska — Australia — „Solidarność”*. Biografia mówiona Seweryna Ozdowskiego, IPN, Warszawa 2014, s. 84.

przedsiębiorczości. Niemożność dorobienia się uderzała w pracujących i wykwalifikowanych. Duży stopień równości na marnym poziomie materialnym likwidował motywację do dobrej pracy i wysiłku.

Sprawa jest wszakże jeszcze bardziej skomplikowana i trudna ze względu na wspomnianą już dyskusyjność kryteriów uznawanych za definicyjne kryteria awansu. Także ze względu na trudność przypisania przyczyn zjawiska do ustroju lub do innych czynników. Za PRL nastąpiło w Polsce, a w zróżnicowanym stopniu także w innych krajach komunistycznych, przesunięcie wielkiej masy ludzi ze wsi i rolnictwa do miast i przemysłu. Gdy się dziś patrzy na początki Nowej Huty, to ogarnia współczucie dla młodzieży wówczas tam przybyłej z podkarpackich wsi. Był to jednak dla niej awans, zwłaszcza perspektywicznie. Sama wieś, mimo kłód rzucanych pod nogi rolnikom, jednak awansowała na skutek przemian cywilizacyjnych. Wielu ludzi uzyskało w PRL stanowiska — niekoniecznie te najwyższe w państwie — których nie uzyskaliby przed 1939 rokiem. Wszystko to jednak jest dyskusyjne gdyż trudno stwierdzić, w jakim stopniu czynniki sprzyjające takim procesom zostały zrodzone przez ustrój, a w jakim przez zniszczenia wojenne, a więc konieczność odbudowy i zapełnienia opuszczonych miejsc pracy. Także przez przemianę cywilizacyjną oraz przez wymordowanie ludności żydowskiej. Spotyka się nawet opinię, że wymuszona przez przymus sytuacyjny migracja Polaków ze wschodu na zachód, skądinąd traumatyczna, w ostatecznym bilansie często oznaczała dla nich oraz ich dzieci awans społeczny i cywilizacyjny.

*

Szybki awans, wręcz całe epoki szybkich awansów, charakteryzuje się pewnymi cechami śmiesznymi z punktu widzenia tych, którzy dotychczas stali wyżej. Ludzie, którzy dokonali awansu, nieraz przez jakiś czas zachowują dotychczasowy system wartości albo naśladowczo przyjmują nowy. Polacy ze Lwowa opowiadali historyjki o żonach oficerów radzieckich, którzy weszli tam w 1939 roku, jako o damach, które ubierały się w nocne koszule Polek do teatru. Późniejsze pokolenie opowiadało o prosiakach hodowanych w wannach w Nowej Hucie. Na wyższym poziomie to samo zjawisko mogło realizować się przez przesadne picie francuskiego koniaku.

Jan Szczepański o kolacji u gen. Moczara

„Obserwowanie Moczarów jest pasjonujące: jak z prostych ludzi z rodzin robotniczych tworzy się snobująca się elita, kupująca stare meble, obrazy, zapraszająca literatów i plastyków (przyjaźnią się z Dunikowskim, [Jerzym] Szaniawskim i in.), kupująca najlepsze gatunki francuskich koniaków i trunków itp.⁹

⁹ Jan Szczepański, *Dzienniki z lat 1945–1968*, opracował, wstępem i przypisami opatrzył Daniel Kadłubiec, Ustroń 2013, s. 158 (zapis z 28 IX 1962).

Takie i podobne historyjki były najpewniej prawdą — nawet jeśli opinia publiczna, na którą wpływ mieli przede wszystkim ludzie zasiedziali na wyższych szczeblach (choć to akurat nie Szczepański!), mogła je rozdymać i różnymi drogami nagłaśniać, nieraz dla wyładowania niechęci do ustroju.

Nowo objęte stanowiska mogły przerastać ludzi, którzy świeżo przeżyli awans społeczny. Mogło to powodować u nich trudności psychiczne, mogło też czynić ich niebezpiecznymi — albo jedno i drugie. Nieraz wnosili oni do polityki swój dotychczasowy system wartości. Stalinizm był tworem ludzi awansowanych. Stalin, sam człowiek z awansu, był ich reprezentantem. No i oni przynieśli na szczyty system wartości i schematy działania ówczesnego zacofanego chłopstwa rosyjskiego. Musieli jeszcze tylko wyeliminować starą gwardię komunistyczną, gdzie duży wpływ miała wykształcona inteligencja, na dodatek nieraz rekrutującą się z innych niż rosyjska grup etnicznych. Wyeliminowali ją — bowiem jej nienawidzili, ona im przeszkadzała i w ogóle swoją rolę już spełniła. Gdy w jakimś momencie Tuchaczewski, b. carski oficer, wykształcony we francuskiej Szkole Wojennej w Saint-Cyr, na posiedzeniu Rady Wojennej przedstawił pogląd, że ewentualna przyszła wojna będzie wojną motorów, usłyszał od oponentów, że najważniejszy jest koń i kawalerzysta. A mimo wszystko, w mniej fundamentalnych dla przeżycia kraju sprawach, to ta awansowana grupa wprowadziła kryteria artyzmu typowe dla socrealizmu — bo tylko takie rozumiała. To były jej kryteria — ujęte przez Żdanowa w powiedzeniu: „Naród ma prawo do kolumnienek”. Naród podziwiał moskiewskie stacje metra. W Rumunii posunięcia Nicolae Ceaușescu tłumaczy się dziś jego wyniesionym z młodości systemem wartości, gdyż — nawet w ewentualnym sprzeciwie wobec miejscowych, tradycyjnych wartości — był właśnie przez nie zaprogramowany.

Nicolae Ceaușescu przekształca Bukareszt i buduje Dom Ludu

„Wielki przywódca ciągle jest małym chłopcem ze Scornicești, który kształcił się na szewca. Dobrze wie, czym jest wieś, i dlatego zamierza ją zlikwidować. On, który nosił wodę ze studni, postanawia przeprowadzić chłopów do bloków z betonu. Zamiast wsi mają być miasta. Zamiast małych domków blokowiska. Chłopiec, który dorósł dawno temu, ale wciąż się jąka i nerwowo polyka powietrze, a rękami wymachuje, jakby chciał pofrunąć, staje nad mapą stolicy i pokazuje: «Tę dzielnicę zburzyć. Te kościoły przesunąć. Wzgórze spłaszczyć, ziemię przenieść»”¹⁰.

Zbyteczne dodawać, że powyższe uwagi nie aspirują do pełnego wytłumaczenia zjawiska stalinizmu w jego różnych odmianach. Jest bardzo prawdopodobne, że gdyby w konflikcie zwyciężyła postać symboliczna dla eliminowanej

¹⁰ Małgorzata Rejmer, *Bukareszt. Kurz i krew*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 21.

starej gwardii bolszewickiej, jaką był Trocki, to komunizm nie byłby sympatyczniejszy. Z kolei kierowane przez awansowanego prostego człowieka — Hitlera — Niemcy uznały argumenty płk. Guderiana, że przyszła wojna będzie wojną motorów i niestety wyciągnęły z tego wnioski. Inna sprawa, że choć elita hitlerowska często była prostacka, to masowa klientela faszystwu różniła się od klienteli stalinowskiej.

Zjawisko masowego, szybkiego awansu społecznego niesie więc niebezpieczeństwa. Jednak stagnacja w dziedzinie awansu też je niesie. Nigdzie nie jest też powiedziane, jakoby struktura społeczna powinna pozostać taka, jaką jest w danym momencie — z tymi, którzy są wysoko w hierarchii (oraz ich dziećmi!), wysoko po wsze czasy i odwrotnie.

Dziś, po doświadczeniu PRL, zjawisko awansu społecznego w Polsce jest ośmieszane. W tamtych czasach określenie „człowiek z awansu” nabrało charakteru ironicznego i deprecjonującego. Nie bójmy się go jednak. Jeśli mogę nawiązać do znanego powiedzonka z wczesnej Polski nominalnie Ludowej, powiem „Cyryl jak Cyryl, ale te metody”. Nie awans społeczny jako taki jest zły, ale niektóre polityki awansu. Osobiście odczuwam satysfakcję, że jako nauczyciel akademicki może pomogłem paru studentom o skromnym punkcie wyjścia dokonać awansu edukacyjnego, a w konsekwencji społecznego. Oby tylko kanał awansu, którym im ewentualnie pomogłem ruszyć, nie okazał się niedrożny.

Gdy rozejrzemy się dookoła choćby w naszym środowisku — środowisku ludzi nauk społecznych i humanistycznych (niech już pozostanie to głupie rozróżnienie, skoro musi!), to zobaczymy niejedną Koleżankę i niejednego Kolegę, którzy z pożytkiem dla wszystkich pokonali wysokość dla nich zapewne porównywalną ze wspinaczkami Alaina Roberta na Mariott w Warszawie (1999). Można tylko gratulować im i cieszyć się z ich sukcesu.

*

Problematyką paralelną do zagadnień awansu jest kwestia indywidualnego lub grupowego ruchu w dół hierarchii społecznej. Podobnie jak awans, taki ruch może być skutkiem długotrwałych procesów społecznych, a może nastąpić błyskawicznie w konsekwencji jakichś wydarzeń lub/i działań grup przeciwnych. Rewolucje i wojny jednych wynoszą, a drugich spychają w dół.

Spadek w hierarchii społecznej może stać się udziałem każdego z nas — i zostaje tylko wysiłek lub/i odpukanie w niemalowane drzewo, by nie nastąpił. Przykładów grupowych spadków w historii można przytaczać dowolnie dużo (powstanie grupy „szlachty-gołoty” w Polsce, wyklęcie arystokracji za rewolucji francuskiej, obniżenie się pozycji szlachty w różnych krajach, klęska Żydów niemieckich za Hitlera, eliminacja ziemian i fabrykantów za komunizmu, deprecjacja wielu zawodów inteligenckich za komunizmu...). Grupa może przedsięwziąć posunięcia „ratunkowe” — orać ziemię z szablą wbitą w miedzę na znak własnej szlacheckości czy podtrzymywać wizję korzeni własnej rodziny w sta-

rożytnym Rzymie. Nieraz jednak grupa, obniżająca się na różnych drabinach hierarchicznych, może przerodzić się w inną grupę, jeszcze nie wyprzedzoną przez bieg historii — aczkolwiek podręcznikowy przykład takiego zjawiska, czyli przerodzenie się szlachty polskiej w inteligencję¹¹, niezbyt znajduje potwierdzenie w badaniach historycznych. Nawet „zniżkująca” grupa może też pozostać wysoko na drabinie prestiżu, w nowych okolicznościach może też odzyskać swoje dawne miejsce. Typowe dla niej instytucje mogą się odradzać. W Polsce dziś szlachta i arystokracja (choć raczej jako twór wyobrażony i historyczny niż realny) wciąż chyba cieszy się prestiżem. Tak przynajmniej można sądzić z pojawiających się od czasu do czasu nekrologów. Na marginesie: kiedyś jechałem za samochodem z napisem reklamowym „Dywany i kilimy z herbami rodowymi”. Ktoś zatem musi owe herby cenić.

Łatwo zaobserwować dziś w Polsce chwalenie szlacheckiej przeszłości, instytucji wolnej elekcji i demokracji szlacheckiej. Skądinąd niejedyn obserwator widział w ruchu Solidarności podobieństwo z demokracją szlachecką, a w jej zjazdach regionalnych oraz, zwłaszcza, w zjeździe w „Olivii” coś na kształt sejmku sprzed rozbiorów. Nieco wcześniej w myśleniu Gomułki szlachta chyba wciąż była obecna, gdy — pozornie paradoksalnie — mawiał, że kiedyś Polskę zgubiła szlachta, a „dziś” zgubi ją klasa robotnicza. Jeśli nawet więc szlachta spadła w hierarchii społecznej, wręcz z niej wypadła, to nie stało się to bez reszty. Czy robotnicy natomiast wzniesli się w wyniku ostatniej przemiany ustrojowej? Z pewnością, wbrew powiedzeniu Gomułki, nie zgubili Polski, ale obawiam się, że nie stali się akurat grupą, która uzyskała istotny awans.

¹¹ Józef Chałasiński, *Spoleczna genealogia inteligencji polskiej*, Czytelnik, Warszawa 1946.